

# Zniknąć w południe



Written  
BY  
DANCEORNOTHING  
All rights reserved

# Zniknąć w Południe

*Obudź się! Marzenia i koszmary już dawno stały się jawą. Co teraz zrobisz?*

2017

© Copyright by danceORnothing BDB

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

## ***1. TOBIASZ powroty***

Znów leżałem na białej sali, ale tym razem wszystko wydawało mi się inne. Zapach nie był już tak drażniący, ściany i łóżko tak przygnębiające, a personel tak nieprzyjazny. Po raz kolejny czekała mnie, w gruncie rzeczy, ta sama operacja. Kiedy przypomniałem sobie siebie sprzed ponad dziesięciu lat, uśmiechałem się tylko do własnych wspomnień. Młodość bywa głupia, a do tego strasznie narwana. Tym razem nie panikowałem tak, jak poprzednio. Leżałem sam, czekając na następny dzień. Lojalnie uprzedziłem wszystkich, co się dzieje i poprosiłem, żeby przed operacją nikt się nie zjawiał. Potrzebowałem chwili spokoju od ich współczujących spojrzeń i przestraszonych min. Ja tym razem nie bałem się zupełnie. Bo czegoż tu się bać? Miałem pracę, mieszkanie, kontakt z rodziną i kilku przyjaciół; przeżyłem miłość swojego życia, która trafia się raz, na nigdy. Czego mogłem się bać? Moje życie było spełnione, więc nawet, jeśli coś pójdzie nie tak, nie mogę niczego żałować. Z kolei, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nie mam, po co się przejmować. Tak więc ostatnie chwile przed operacją spędzałem na czytaniu książek i odprężaniu się, póki jeszcze mogę. Niestety wszystko, co dobre

kiedyś się kończy. Zostały ostatnie badania, ostatnie przygotowania, a następną rzeczą, którą pamiętam była twarz lekarza, mówiącego:

- Witamy z powrotem, panie Piórecki. Już drugi raz się panu udało. Widać ma pan dobre układy na górze.

- Dziękuję doktorze. To drugi raz się panu udało – odpowiedziałem cicho. Czułem się dość osłabiony, jednak tym razem guz był umiejscowiony nieco wyżej, przez co ominęły mnie te skutki uboczne, z którymi walczyłem ostatnim razem.

- Dobra, dobra, ja swoje wiem. Proszę teraz odpoczywać, niczym się nie przejmować. Wszystko zmierza ku lepszemu – powiedział tylko z uśmiechem mój lekarz i po sprawdzeniu wszystkiego opuścił pomieszczenie, a ja znów zasnąłem. W pewnym sensie miałem wrażenie, że sen, to jedyne na co mam i będę miał siłę oraz ochotę w najbliższym czasie.

Gdy obudziłem się ponownie, był już ranek, a ja leżałem na tej samej sali, co przed operacją. Westchnąłem i przeciągnąłem się. Czułem się zaskakująco dobrze. Ostrożnie dotknąłem bandażu na głowie, ze zdziwieniem stwierdzając, że nie odczuwam większego bólu, co jednak mogło być sprawką kilku rurek, które podłączone były tu i tam. Obstawiałem, że jedną z nich, płynęła do moich żył morfina. Mogłoby to tłumaczyć mój dobry humor i zaskakująco dobrą kondycję. Uśmiechnąłem się sam do siebie. Chyba miałem jakiś monopol na uzdrawianie albo dziewięć żyć, jak kot. Ciekawe, ile zmarnowałem do tej pory? W tym momencie zobaczyłem, że nie jestem sam. Zamrugąłem kilkakrotnie. Na stoleczku obok

mojego łóżka siedział Michał. Z wrażenia rozdziawiłem usta, a po chwili zreflektowałem się, że gapię się na niego jak głupek i usiadłem na łóżku, wciąż nie spuszczać z niego wzroku. Zawsze istniała niewielka szansa, że to wszystko, to tylko jakaś halucynacja wywołana przez zbyt dużą dawkę leków przeciwbólowych.

- No co? Brudny jestem, czy coś? Zresztą, hola, hola, ty to chyba powinieneś leżeć! – powiedział, jak gdyby nigdy nic.

- Daj spokój, jak mnie do tej pory nie zabiło to i teraz będę żył. Co ty tu robisz? – odpowiedziałem szybko i wciąż mierzyłem go uważnym spojrzeniem.

- Trochę późno się dowiedziałem o twojej sytuacji, więc przyjechałem tu tuż przed operacją i nie pozwolili mi już się z tobą zobaczyć, więc siedzę i czekam, tak pokrótce. – Wzruszył ramionami.

- Serio? Matko, tyle lat! Dobrze cię widzieć! Byś chociaż się przywitał! – Naprawdę cieszyłem się widząc go tutaj. Wstał i uściskał mnie mocno na powitanie. Na przekór upływowi lat, dalej był przystojny. Kto by pomyślał, że zostawi te swoje długie klaki. Mimo kilku zmarszczek tu i ówdzie oraz delikatnej siwizny, która nawiasem mówiąc, nie rzucała się wybitnie w oczy przy kolorze jego włosów, dalej mógł z powodzeniem powalić na kolana tłumy wielbicieli. Byłem tego pewien.

- Jak tyś się dowiedział, co? – zapytałem.

- Mam tu znajomych, wiesz? I ojca – rzucił, z właściwym sobie, kpiącym uśmieszkiem.

- No tak, twój tata ma wtyki wszędzie.

- Lepiej ty mi powiedz, czemu nie zadzwoniłeś. – Zmierzył mnie spojrzeniem i przez chwilę wydawało mi się, że zobaczyłem w nich błysk zawodu. Tak, jakby oczekiwał po mnie czegoś więcej. Staralem się jednak na tym nie skupiać i odpowiedziałem wymijająco.

- Minęło sporo czasu, nie widziałem sensu w zawracaniu ci głowy. – Słyszac to prychnął tylko. – A tak poza tym, to nie mam numeru.

- Tobiasz, ja w życiu nie zmieniłem numeru telefonu.

- Jak to? Od jakiegoś czasu mówi mi, że nie ma takiego numeru.

- Niemożliwe, coś ściemniasz – zawyrokował właściwym sobie tonem.

- Poważnie mówię. Trochę zły byłem, że zmieniłeś numer i nie dałeś mi znać, ale ostatecznie stwierdziłem, że w sumie to już nie ma większego znaczenia.

- Nie ma znaczenia, powiadasz? Już ja sobie zapamiętam! – zaśmiał się, ale mimo to, w jego oczach widziałem dawny błysk przekory. Nie zmienił się ani o jotę. – Gdzie masz telefon?

- Gdzieś w szafce. A co? – Jednak zamiast udzielić mi odpowiedzi, zaczął przegrzebywać moje rzeczy. Dokładnie tego mogłem się po nim spodziewać.

- Jest! Czekał. – Mówiac to, szperał już w moim telefonie. – O! Nie usunąłeś go, dobrze. – To powiedziawszy zaczął się śmiać. Przez dłuższą chwilę zwiżał się na stołeczku ze śmiechu, ściskając mój telefon w rękę.

- No, o co ci chodzi? – zapytałem lekko podirytowany.

- Nie denerwuj się, nie powinieneś. – rzucił próbując przestać się śmiać. – Wybacz, ale ty to jednak jesteś głupi. Zmieniałeś telefon i przepisywałeś ten numer z pamięci czy co?
- Tak, chyba tak, ale o co ci chodzi?
- Zamieniłeś miejscami trzy ostatnie cyfry i trzy środkowe! – Mówiąc to, na nowo wybuchnął śmiechem, a ja po chwili dołączyłem do niego.
- No to by wiele wyjaśniało. Napraw to od razu, będzie z głowy. Przez chwilę siedzieliśmy, patrząc na siebie w milczeniu. Nie widzieliśmy się około dziesięć lat.
- Dobrze, że tym razem też wszystko poszło gładko – westchnął mój były partner, patrząc na mnie. – Jak tam? Jak żyjesz? Co u ciebie?
- Wszystko w najlepszym porządku.
- Na pewno? – Spojrzał na mnie przymrużywszy oczy.
- Tak, na pewno.
- Mam uzasadnione obawy – wyszczerzył się w moją stronę.
- Ty się lepiej tak nie szczerz, ot co. Wszystko jest w porządku. Mam pracę, stały kontakt z rodziną i przyjaciółmi, i wszystko jakoś się kula. Wiesz, sam nie mam dzieci, to jestem najlepszym wujkiem wszech czasów, bo zabawki kupuję tylko chrześniakom i reszcie dzieci w rodzinie, i po znajomych. Trzeba się starać. Zresztą, lubię się z tymi urwisami bawić.
- No tak, w końcu znalazłeś kogoś na swoim poziomie.
- Zejdź ze mnie i lepiej opowiadaj, co u ciebie. Słyszałem tylko od Kuby, że wyprowadziłeś się do stolicy.

- No tak, teraz tam mieszkam. U mnie pozmieniało się niemal wszystko.
- Nie mów, że znalazłeś sobie żonę. – Tym razem to ja dla odmiany zmierzyłem go ironicznym spojrzeniem.
- Powiedziałem niemal, tak? Nie uwierzysz, ale niedawno obroniłem doktorat. – W tym momencie oniemiałem. Michał i doktorat?!
- Z czego? – udało mi się tylko wykrztusić.
- Z psychologii – rzucił odwracając głowę i rozmasowując kark. Zawsze tak robił, kiedy był zakłopotany. – Znaczy... Po tym, jak tu skończyłem zaocznie szkołę, po wyjeździe zrobiłem licencjat z resocjalizacji, a potem magistra i doktorat z psychologii. Pracuję z młodzieżą ze środowisk patologicznych, poprawczaków i w grupie młodzieżowej w ośrodku uzależnień.
- Wow – powiedziałem tylko. Na nic bardziej ambitnego nie było mnie w tej chwili stać.
- No i tak się kula. – Po tych słowach zapadła cisza, a ja, gdy przetrawiłem wszystkie informacje odezwałem się znowu.
- Gratulacje, Stary. Zawsze wiedziałem, że będzie cię na to stać, jeżeli tylko zechcesz.
- O ile dobrze pamiętam, to ostatnio w tej sytuacji nazwałeś mnie nieukiem.
- Gorzej, jak z kobietą. Po trzynastu latach ci wypomni. – Pokręciłem głową.
- No, widzę, że w końcu nauczyłeś się latka liczyć, brawo. – Znowu wygrał.



- Oj, przestań. – machnąłem tylko ręką. – Wracając do tematu, właściwy człowiek, na właściwym miejscu.

- Czy Ty właśnie zasugerowałeś, że jestem patologią? – Zmarszczył brwi, a ja zauważyłem, że wziął to dość poważnie.

- Nie, zasugerowałem, że swoje przeszedłeś i powinieneś wiedzieć, jak do tej młodzieży dotrzeć. Założę się, że jesteś świetny w tym, co robisz.

Tu Michał trochę się rozluźnił i zaczął opowiadać o swojej pracy. Skupił się głównie na pracy w domu dziecka, chociaż nie omieszkał to tu, to tam, wtrącić kilku historyjek z pracy z dziećmi z odwyku. Miejscami brzmiał trochę, jak ojciec, opowiadający o sukcesach swoich pociech.

- Wiesz, te dzieciaki są świetne, tylko trzeba czasem trochę ich popchnąć w dobrą stronę. Jestem z nich dumny, kiedy widzę, jakie postępy robią – zakończył.

- Cieszę się, że się odnajdujesz w tym wszystkim. W ogóle wygląda na to, że mamy doktorat z tej samej dziedziny. – Uśmiechnąłem się nieznacznie.

- No nie mów! W końcu poszedłeś po rozum do głowy i zrobiłeś, co trzeba.

- Już kilka lat temu. Szef powoli zaczął naciskać, a ja w sumie nie miałem nic przeciwko. Nawet się opłacało.

- Tak właściwie, to gdzie teraz pracujesz?

- Na policji i czasami współpracuję z sądem. W policji jestem odpowiedzialny za portrety psychologiczne sprawców, czasem orzeczenia w sprawie uszczerbku na zdrowiu psychicznym i tym podobne. No i później, w przypadku spraw nieletnich,

spotkania muszą odbywać się w obecności rodzica i często też psychologa, a w sądzie również po części przy dzieciach, a po części przy niektórych sprawach, gdy jest potrzebne orzeczenie o ewentualnej niepoczytalności sprawcy. Ogółem, analizuję ludzi i babram się z ich głowami.

- Czyli pełne ręce roboty.

- Żebyś wiedział... - westchnąłem.

- Ale dobra, na razie nie myśl o pracy, tylko odpoczywaj, póki możesz. – Puścił do mnie oczko.

- Tak, tak, łatwo się mówi.

- *Żadne łatwo się mówi.* Widzę, że nic się nie zmieniło. Dalej trzeba cię pilnować, bo się zajeździsz.

- Nie, to ty dalej jesteś przewrażliwiony.

- Spieprzaj, nie kłóć się z chorymi. Wiesz, co Stary, muszę lecieć. Miałem wpaść do Kuby i do ojca. Przy okazji ogarnę się trochę, bo tak jak przyjechałem tu dwa dni temu, tak tu tkwię. Także póki co, spadam i wpadnę do ciebie jutro.

- Okej. Dzięki, że byłeś. Dobrze cię znów widzieć. Do jutra. – Przytulił mnie jeszcze na pożegnanie i wyszedł. Nie bardzo wiedziałem, co z tym wszystkim zrobić. Z braku lepszego zajęcia, a także, żeby ukryć moją nagłą poprawę humoru, wziąłem się za czytanie książki, którą przygotowałem jeszcze przed operacją, ale nie mogłem się na niej skupić. Leki widocznie dawały o sobie znać, ponieważ jedno zdanie czytałem nieskończoną ilość razy, wciąż nie mając pojęcia, co tak naprawdę było tam napisane. Oczywiście jeszcze tego dnia musiałem przejść kolejną serię badań, żeby mieć pewność, że

wszystko będzie w porządku, ale prawdę powiedziawszy, poczułem się znów o dziesięć lat młodziej i mało przejmowałem się wszystkim w około.

- Zawsze byli panowie nierozłączni, widzę, że wizyta pana Michała działa cuda – rzucił mój lekarz w pewnym momencie.

- I tu się pan myli. Nie widziałem go od dziesięciu lat. Ale faktycznie dobrze go znów widzieć.

- W życiu bym nie powiedział!

- Dziwne, prawda? Nie spodziewałem się, że skubany przyjedzie.

Mina lekarza była bezcenna. Prawdopodobnie podobna do mojej w momencie, w którym zobaczyłem go siedzącego obok mojego łóżka. Zapowiadało się względnie ciekawie. Nie umiałem ukryć ekscytacji. Gdy tylko obudziłem się następnego ranka, czekałem na jego przyjście, karcąc się za to w duchu. Na Boga, jestem czterdziestodwuletnim mężczyzną, a zachowuję się, jakbym miał niespełna piętnaście lat. Jednak muszę przyznać, że serce mi nieco podskoczyło, gdy po południu zobaczyłem go w drzwiach mojej sali. Ogolony, w świeżych ciuchach, które wystawały spod zielonego, ochronnego fartucha wymaganego na oddziale... Nie wiem czy to moje serducho zabiło znów mocniej, czy obiektywnie wyglądał powalająco, ale był cudny.

- Cześć, Stary! – zawołał już od progu. – I jak się miewasz?

- Cześć, cześć. Wszystko gra. Tak sobie czytam. Przynajmniej teraz mam na to czas – powiedziałem wkładając zakładkę do

książki i odkładając ją na bok. – I co tam? Poodwiedzałeś stare zakątki?

- Jasne, że tak! Nawet do klubu na chwilę wpadłem, ale akurat nie zastałem Igora. Był w operze.

- W operze? Po co?

- Ty tu mieszkasz, czy ja? Dobre piętnaście lat są przecież z Danielem.

- A no tak, racja. Wybacz, ostatnio raczej kluby mi nie w głowie. Nie jestem na bieżąco.

- Poważny i stateczny człowiek.

- Dokładnie. Tak, jak na mój wiek przystało.

- Staruszek się znalazł – powiedział z kpiną w głosie.

- Oj, milcz gówniarzu. Cokolwiek nie zrobisz, to ja zawsze będę starszy. – Wyszczrzyłem się w jego stronę.

- Lepiej uważaj na słowa, bo wypadki chodzą po ludziach. – Wycelował we mnie palcem.

- A ty uważaj na groźby karalne, bo teraz kodeks karny mam w małym palcu i dobre układy na policji – odbiłem piłeczkę.

- Kurde, mam przesrane – odpowiedział z pełną powagą, po czym oboje zaczęliśmy się śmiać. Dawno się tyle nie śmiałem, co przy nim.

- Fajnie było poszwendać się po starych zakątkach. Nigdy nie przypuszczałem, że będę za tym miejscem tak tęsknił.

- Mhm – mruknąłem tylko.

- Za ludźmi także. Za tobą też, wiesz? – Przekrzywił głowę i spojrzał na mnie z takim uśmiechem, jak tylko on potrafił.

- Weź, bo za stary jestem na roztkliwienie się. – Machnąłem ręką i starałem się na niego nie patrzeć.

- Ha! Tu cię mam! Ty za mną też! No, powiedz to, ty skurczybyku.

- Tak, ja za tobą też, zadowolony? – spojrzałem na niego z politowaniem.

- Ależ oczywiście! Kupę lat cię nie widziałem i jeszcze muszę to z ciebie wyciągać. Nieczuły się zrobiłeś – powiedział marudnym tonem i mrugnął do mnie, a ja w tym momencie załapałem. Otwarcie się ze mnie nabijał. Nie wiedziałem czy powinienem się wkurzyć, czy po prostu to olać. Taki miał styl bycia. Był zwyczajnie irytujący.

- Nie denerwuj mnie, Michał. Dość się nadenerwuję, jak mi się urlop skończy, teraz byś mógł mi odpuścić.

- Po takiej operacji raczej nie zagonią cię szybko do roboty, co?

- Mhm... raczej nie - mruknąłem w odpowiedzi. Nie chciałem się przyznać, że wziąłem zaległy urlop, zamiast poinformować w pracy, jak wygląda moja sytuacja zdrowotna. Zaraz po zakończeniu urlopu miałem w planach, jak gdyby nigdy nic, wrócić do pracy. Wypisanie się ze szpitala na własne żądanie nie stanowiło większego problemu.

- Nie wydajesz się być przekonany, ale dobra. Jakoś sobie na bank z nimi poradzisz. – Na szczęście odpuścił temat. – Tylko serio, postaraj się za bardzo nie przemęczać.

- Dobrze, już dobrze. Nie przesadzaj. – Uśmiechnąłem się, na co on wziął mnie za rękę i zaczął gładzić kciukiem po wierzchu dłoni. Pomijając szybkie uściski na powitanie czy pożegnanie,

to był nasz pierwszy kontakt fizyczny od dziesięciu lat. Musiałem uważać, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo stęskniłem się za dotykiem jego dłoni.

- Ja swoje wiem. Nigdy nie dbałeś o siebie, kiedy było to konieczne. Aż cud, że doczekaliśmy do następnego spotkania. A teraz wybacz Stary, ale muszę znowu lecieć. Ojciec znalazł sobie kogoś i od niedawna mieszkają razem, więc nie chcę im za bardzo przeszkadzać. Muszę trochę poszperać za hotelem w okolicy na najbliższe dwie noce.

- Hotelem? Daj spokój! – oburzyłem się i przerzuciłem kilka drobiazgów w szafce, a po chwili wyciągnąłem w jego stronę pęk kluczy. – Po co masz płacić za hotel. Dom i tak stoi pusty, więc nikt nie będzie ci przeszkadzał. Wiele się nie zmieniło, więc połapiesz się spokojnie.

- Nie powinienem... - zawahał się chwilę.

- Daj sobie spokój. Bierz i się zamknij. – Wziął klucze z mojej ręki.

- Dzięki, Stary. Postaram się nie nabałaganić. To teraz leć rzeczy od ojca wziąć i zwalić się do ciebie – rzucił tylko i tyle go widziałem.